Nr. 15 | Należyt. poczt. opł. ryczałt. | We Lwowie, 1 sierpnia 1930 | Rok 52

ŁOWIEC

WYCHODZI 1 i 16 KAŻDEGO MIESIĄCA

Do członków! Kwartalna wkładka dla członków wynosi 9·— złp.

Prenumerata kwartalna wynosi 4 zł. — Cena pojedynczego numeru 1 zł. Ceny ogłoszeń: cała strona 200 zł., 1/2 str. 100 zł 1/4 str. 50 zł., 1/8 str. 25 zł., 1/16 str. 12·50 zł. — Ogłoszenia na pierwszej stronie o 50% drożej. Drobne ogłoszenia 30 gr. słowo.

Redakcja i Administracja: Lwów, ul. Ossolińskich 11, III p, (Małopolskie Towarzystwo Łowieckie) — godz. biurowe od 10 do 13 i od 17 do 19. — Redaktor przyjmuje strony w biurze Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego we wtorki i piątki o godz. 12-tej Adres telegramów: „Łowiec", Ossolińskich 11. — P. K. O. Konto Nr. 145.839. — Telefon Nr. 18 - 59.

Czasy ochrony zwierzyny (Art. 48 i 49) **dla Małopolski.** Ciemne pola oznaczają czas ochrony.

Rodzaj zwierzyny	Styczeń	Luty	Marzec	Kwiecień	Maj	Czerwiec	Lipiec	Sierpień	Wrzesień	Październ.	Listopad	Grudzień
Jelenie - byki, daniele - rogacze	■	■	■	■	■	■	■	■			■	■
Sarny - kozły		■	■	▌20								
Zające - szaraki		■	■	■	■	■	■	■	■			
Borsuki	■	■	■	■	■	■	■	■				■
Wiewiórki *)			■	■	■	■	■	■	■	■		
Głuszce - koguty	■	■	▌15		15▌	■	■	■	■	■	■	■
Cietrzewie - koguty						■	■	▌15				
Jarząbki		■	■	■	■	■	■	▌15				
Bażanty - koguty		■	■	■	■	■	■	■				
Kuropatwy	■	■	■	■	■	■	■	■				■
Przepiórki	■	■	■	■	■	■	■	■				
Słonki					15▌	■	■	▌15				
Bataljony						■	▌10					
Dzikie kaczory						■	▌10					
Dzikie kaczki (samice i młode) oraz inne ptactwo wodne i błotne			■	■	■	■	▌10					

Rodzaj zwierzyny	Styczeń	Luty	Marzec	Kwiecień	Maj	Czerwiec	Lipiec	Sierpień	Wrzesień	Październ.	Listopad	Grudzień
Dzikie łabędzie i dzikie gęsi					15▌	■	■					
Dropie*), dropie kamionki (strepety), dzikie gołębie, drozdy, kwiczoły, paszkoty		■	■	■	■	■	■	▌15				
Ptaki krukowate i drapieżne z wyjątkiem jastrzębi gołębiarzy, krogulców, wron i srok		■	■	■	■	■	■	▌15				
Żubry, bobry, kozice, świstaki, samice i cielęta: łosia, jelenia, daniela, sarny-kozy i koźlęta, niedźwiedzice od niedźwiątek, głuszce-kury, bażanty-kury, czarne bociany oraz w województwach: pomorskiem, poznańskiem, warszawskiem, łódzkiem, kieleckiem, lubelskiem, krakowskiem, lwowskiem, tarnopolskiem i stanisławowskiem cietrzewie-kury	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■

*) Na mocy dodatkowego rozporządzenia Min. rol. ochrona przez cały rok do odwołania.

Kalendarz ten nie obejmuje czasowych rozporządzeń Województw małopolskich, tyczących przedłużeń czasu ochrony pewnych gatunków zwierzyny łownej.

Z Wydawnictw

„ŁOWIEC POLSKI" Nr. 28 zawiera: Redakcja „Łowca Polskiego": Myśliwski konkurs fotograficzny. — Adam Rzewuski: Z cyklu „Dawne czasy". — Leon Starkiewicz: Miot przy Pustelni. — Inż. K. Wodzicki: Hodowla psów. — J. Domaniewski: Krzyżówka. — Wystawa łowiecka w Cieszynie. — Inż. Leon Ossowski: Choroby naszej zwierzyny łownej oraz sposoby ich zwalczania. — Z Wielkopolskiego Związku Myśliwych: Wyniki z odbytego premjowego strzelania Bractwa Kurkowego w Szelągu. — Kronika myśliwska. — Z żałobnej karty. Wiadomości bieżące. — Odpowiedzi Redakcji. — Bibljografja łowiecka.

„ŁOWIEC POLSKI" Nr. 29 zawiera: Dr. H. Malsburg: Kultura a zwierzyna. — Leon Starkiewicz: Miot przy Pustelni. — Inż. Jan Kochanowski: Czarny bóbr w Grodnie. — J. Domaniewski: Krzyżówka. — Inż. L. Ossowski: Choroby naszej zwierzyny łownej oraz sposoby ich zwalczania. — W. Garczyński: Z wystawy psów rasowych w Warszawie. — Polowanie na koziorożca w Parku Narodowym w Gran Paradiso. — Z Polskiego Związku St. Łow.: Protokół z posiedzenia Wydziału Wykonawczego. — Z Wileńskich Tow. Łow. — Kronika myśliwska. — Wiadomości bieżące. — Odpowiedzi Redakcji. — Bibljografja łowiecka.

„ŁOWIEC POLSKI" Nr. 30 zawiera: Aleksander Janta Połczyński: Na śmierć Juljana Ejsmonda. — Adam Rzewuski: Echa lat dawno minionych. — J. Domaniewski: Krzyżówka. — Dr. R. Zenkteler: O ochronie jelenia. — Inż. L. Ossowski: Choroby naszej zwierzyny łownej oraz sposoby ich zwalczania. — Przemysław Wroczyński: Jeszcze o obecnych stosunkach łowieckich. — Zwierzyniec poznański w roku 1929. — Wacław Pęski, Dr. K. Warzycki: Roczne zebranie Koła Miłośników Łow. — Z oddziału krakowskiego. — Z żałobnej karty. Wiadomości bieżące. — Wiadomości zagraniczne. — Odpowiedzi Redakcji. — Wiadomości handlowe. — Redakcja „Łowca Polskiego": Myśliwski konkurs fotograficzny.

TREŚĆ NUMERU 15:

ŁOWIEC

ORGAN MAŁOPOLSKIEGO TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO

XXIX ZJAZD ŁOWIECKI M. T. Ł.

ODBĘDZIE SIĘ W DNIACH 3-GO i 4-GO WRZEŚNIA B. R. WE LWOWIE

W dniu 3 września o godzinie 9-tej odprawioną zostanie

MSZA ŚWIĘTA

przed ołtarzem św. Huberta w kościele św. Elżbiety,

poczem o godz. 10-tej przedpoł. odbędzie się

WALNE ZGROMADZENIE

CZŁONKÓW MAŁOP. TOW. ŁOWIECKIEGO

w sali Towarz. Gospodarczego przy ul. Kopernika l. 20.

Ponieważ w dniach od 30 sierpnia do 6 września odbywać się będą Narodowe zawody strzeleckie, przeto Wydział postanowił nie urządzać odrębnych własnych zawodów, a natomiast gorąco zaapelować do członków, by wzięli udział w zawodach Narodowych, z tem że się niniejszem daje hasło, że członkowie M. T. Ł. spotkają się na strzelnicy wojskowej przy ulicy Kleparowskiej w dniu 4 września o godz. 9-tej rano. Wydział M. T. Ł. wejdzie w ścisły kontakt z komitetem Narodowych zawodów i uczyni wszystko, by pobyt członkom M. T. Ł. na strzelnicy umilić i upodobnić to nasze zebranie się na strzelnicy, do tradycyjnych corocznych tam zebrań.

Jakkolwiek Wydział będzie się starać o to, by dla członków M. T. Ł. zastrzec oznaczoną liczbę zgłoszeń bezimiennie, to jednak tak dla naszej własnej orjentacji jak i celem uniknięcia ewentualnych przeszkód z litery regulaminu zawodów wyniknąć mogących, prosimy na razie o imienne zgłaszanie do biura Towarzystwa zamiaru wzięcia udziału w zawodach, przy podaniu do jakich strzelań zgłaszający się zamierza stanąć.

Program zawodów i ich regulamin ogłosimy w „Łowcu“ po ich otrzymaniu.

Oznajmiamy wreszcie, że Wydział M. T. Ł. postanowił ofiarować Komitetowi zawodów pewną ilość nagród z funduszów Towarzystwa do dyspozycji, że ma on jednak zamiar także we własnym zakresie obdzielić nagrodami najlepszych strzelców, członków M. T. Ł. w tych Narodowych zawodach udział biorących, a przeto zwraca się już obecnie jak corocznie, do hojnych ofiarodawców z prośbą o nagrody strzeleckie, choćby te miały być skromniejsze niż to ongiś bywało.



Sprawozdanie z czynności Wydziału Małop. Tow. Łowieckiego z r. 1929/30

Przedkładamy to sprawozdanie w terminie późniejszym, niż co roku, bo też i zwołanie Walnego Zgrom. i urządzenie Zjazdu, odłożyliśmy do pierwszych dni września. — Sądzimy, że z tego powodu nie spotkają nas zarzuty. Żywiliśmy obawę, że wobec ogólnego przesilenia gospodarczego i wynikającej stąd depresji, widoki na liczniejsze uczestnictwo w Zjeździe, urządzonym w tradycyjnym terminie czerwcowym, byłyby bardzo marne. Przyjęliśmy natomiast, że w ciągu lata nastąpi jakieś odprężenie w sytuacji gospodarczej, tudzież, że Zjazd urządzony w pierwszych dniach września wsparty będzie także chęcią Towarzyszy, równoczesnego odwiedzenia Targów Wschodnich. Czy te nasze przewidywania były słuszne, najbliższa przyszłość okaże. Ostrzegamy przed defetyzmem, bo ten szkodliwy na każdem polu, byłby szkodliwy i na polu łowieckiem; a zdaje się, że nie mamy powodu rozpaczać! Klęska jaką zwierzyna doznała wskutek srogiej zimy w roku 1928/29 jest już znacznie naprawioną, gdyż zewsząd dochodzą nas nader pomyślne wieści o dobrym stanie prawie wszystkich gatunków zwierzyny. Przypisać to oczywiście należy najbardziej temu, że ostatnia zima była bardzo łagodną, ale niewątpliwie w znacznej mierze przyczyniła się do tego i wstrzemięźliwość myśliwska, a to bądź dobrowolna bądź przymusowa, ta ostatnia wynikająca z zarządzonego przez Województwa rozszerzenia w roku ubiegłym czasów ochronnych. Stwierdziliśmy przytem ten pocieszający objaw, że wprowadzone przez Województwa, z naszej inicjatywy, ograniczenia zostały przez ogół myśliwych przyjęte z uznaniem ich celowości, co wskazuje na to, że się pomnażają szeregi prawdziwych myśliwych, a liczba bezmyślnych strzelaczy maleje.

Stosunki te psują jednak tacy myśliwi, którym, choć legalnie polują, do myślistwa jeszcze bardzo daleko, a tymczasem niedomagania ustawy łowieckiej sprawiają, że coraz więcej terenów dostaje się w ręce niepowołane. Nie mamy na to narazie bezpośredniego środka zaradczego. Przez Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich domagamy się stale usunięcia z ustawy łowieckiej szkodliwych postanowień, które się w nią wkradły. Mamy też nadzieję, że wprowadzone przez M. T. Ł. odznaczanie straży łowieckiej i funkcjonarjuszy P. P., zapobiegnie choć w części łamaniu prawa łowieckiego przez te jednostki, w których ręce dostały się tereny łowieckie, mimo, że ich pojęcia o etyce łowieckiej są bardzo od naszych odbieżne. Do tych bowiem skoro polują na wydzierżawionym legalnie terenie, przystęp ma właściwie jedynie Policja Państwowa i ta powinna baczyć czy zachowują oni czasy ochronne ustanowione ustawą łowiecką i doraźnemi rozporządzeniami Województw oraz przynajmniej najkardynalniejsze postanowienia pisanego prawa łowieckiego. Uczyniliśmy wszystko, co przy ograniczonych środkach pieniężnych uczynić mogliśmy, aby funkcjonarjuszy P. P. zachęcić do czuwania nad łowiectwem. — Odnieśliśmy się do Wojewódzkich Komend P. P. oświadczając gotowość odznaczenia tych funkcjonarjuszy, których te Komendy wykażą nam jako gorliwych w sprawie ochrony łowiectwa. Po otrzymaniu ze strony tych Komend odpowiednich propozycji obdarzyliśmy odznaczeniami w ubiegłym roku 65 funkcjonarjuszy Policji Państwowej. Przy udzielaniu tych odznaczeń oparliśmy się w zupełności na opinji proponujących Komend, bo ze zrozumiałych względów inaczej postąpić nie mogliśmy. Byliśmy natomiast surowsi i bardzo oględni odznaczając członków straży łowieckiej, a nawet zaostrzyliśmy w ciągu roku statut odznaki honorowej i wydaliśmy regulamin sposobu jej wręczania. Uważamy bowiem, że odznaka honorowa przez zbyt częste nadawania nie powinna się pospolitować, skoro jednak nadaną zostanie, to jej wręczenie powinno być naprawdę podniosłą uroczystością, która powinna mieć na celu nietylko uhonorowanie zasłużonego, lecz także zachęcanie innych, by w ślady odznaczonego wstępowali.

W nrze 12-tym „Łowca" zamieściliśmy zamknięcie rachunkowe finansów Towarzystwa, podając bilans i rachunek zysków i strat po dzień 31/XII 1929 r. — Może się to komuś wydać dziwnem i niezgodnem z tradycją, że dla Walnego Zgromadzenia dopiero we wrześniu zwołać się mającego przedłożyliśmy zamknięcie rachunkowe tylko po powyżej podany dzień. Przyczyna tego leży w tem, żeśmy wprowadzili wzorową księgowość amerykańską, której najlepiej odpowiada, skoro rok gospodarki finansowej zostanie uzgodniony z rokiem kalendarzowym. By jednak Walne Zgromadzenie zapoznać z aktualnym stanem stosunków finansowych Towarzystwa zostanie mu przedłożony t. zw. surowy bilans po czas odpowiadający terminowi Walnego Zgromadzenia. Przyznajemy się, że zaprowadzenie wspomnianej księgowości było kosztownem, było jednak koniecznem, gdyż dawniejszy prymitywny sposób prowadzenia rachunków niedawał żadnego obrazu finansów Towarzystwa.

Przy sposobności zaprowadzenia tej nowej księgowości przeglądnięto poczet członków Tow. a względnie uporządkowano kartotekę ten poczet zawierającą, a ponieważ okazało się, żeśmy z kilkudziesięciu osobami, dotąd w kartotece prowadzonymi już od lat zupełnie kontakt stracili, przeto odnośne kartki z kartoteki zostały wyeliminowane, a odnośne osoby ze spisu członków wykreślone. Nie jest bowiem wskazanem ciągnąć za sobą szereg osób będących tylko nominalnie członkami Towarzystwa w rzeczywistości jednak niewiadomych nam z życia i miejsca pobytu, a przeto nic Towarzystwu niepłacących. Dalsze prowadzenie ich w ewidencji utrudniałoby manipulację i sprowadzało niezgodność zamknięć rachunkowych z rzeczywistym stanem rzeczy. Podobny jednak skutek sprowadza przynależność do Towarzystwa i tych, których adresy są nam wprawdzie znane,

którzy jednak mimo licznych urgensów uparcie z wkładkami zalegają. Pozostawiając ich w gronie członków Towarzystwa stworzylibyśmy tak zwane „dubiosa", niepożądane w rachunkowości. Wobec tego i takie osoby w najbliższym czasie skreślimy. Oczywiście, że postaramy się by od tych restantów zostały ściągnięte należące się Towarzystwu statutowo wkładki, choćbyśmy to mieli zrobić drogą wyroków i egzekucji. Przez takie „rugi" liczba członków Tow. zmniejszy się, lecz Towarzystwo nie straci na tem ani finansowo ani nawet moralnie, gdyż nie poczuwający się nawet do wpłacenia wkładek z pewnością i ideowo odnoszą się do Towarzystwa obojętnie. — Zresztą przerzedzone w ten sposób szeregi naszych zwolenników uzupełniają się stale świeżo do Towarzystwa przystępującymi. Od czasu przedłożenia poprzedniego sprawozdania przyjęliśmy 35 nowych członków.

By ułatwić chętnym przystępywanie do Towarzystwa, powzięliśmy uchwałę, że nowowstępujący do M. T. Ł. opłacają wkładkę tylko od początku tego kwartału, w ciągu którego do Towarzystwa przystąpili.

Niestety i niezależnie od naszych dyspozycyj i od własnej woli członków, zmalały nasze szeregi o tych, których nam śmierć zabrała. W ciągu roku sprawozdawczego zmarli: Józef Bartmański, Aleksy Biliński, Adam Chlebowicz, Jan Gorayski, Włodzimierz Hiolski, Zbigniew Horodyński, Ksawery Jaruzelski, Edward Münter, Zygmunt Zawadzki i Dr. Zygmunt Zieliński. — Straty te są dla Małop. Towarzystwa Łowieckiego tem boleśniejsze, że ubyli w ten sposób przeważnie „najwierniejsi z wiernych", bo znani hodowcy zwierzyny lub delegaci Towarzystwa, a w osobie Edwarda Müntera, długoletni członek Wydziału, znany licznym kołom myśliwskim, Towarzysz powszechnie kochany i szanowany.

Nasz stosunek do Pol. Zw. St. Łow. w Warszawie, który w poprzednich latach wywoływał pewne zgrzyty, ułożył się zadowalniająco, odkąd zgodzono się z obu stron na to, że M. T. Ł., posiadając uprawnienia Wydziału Wykonawczego Związku na terenie swej działalności, ma pod swą bezpośrednią pieczą stosunki łowieckie 4 województw Małopolski, a wszyscy nasi delegaci są zarazem delegatami Centrali, która odnosi się do nich tylko przez M. T. Ł. Świeżo doręczyliśmy wszystkim delegatom naszym legitymacje Pol. Zw. St. Łow. Ze stosunkiem naszym do tego Związku wiązała się też i sprawa natury pieniężnej. Według statutu Związku bowiem, Towarzystwa należące do niego mają opłacać od każdego swego członka 5 zł. wkładki i rzeczywiście w ciągu roku Związek zwrócił się do nas z żądaniem podniesienia naszych świadczeń na cele Centrali do tej wysokości, motywując to żądanie coraz większemi potrzebami finansowemi Związku. Powołaliśmy się jednak skutecznie na postanowienie statutu, iż Tow. ideowem wkładki do Związku mogą być obniżone, a wykazawszy, że i my mamy znaczne wydatki połączone z ochroną łowiectwa w powierzonych nam województwach i z wydawaniem „Łowca", spowodowaliśmy przez naszego delegata na Walnem Zgromadzeniu Związku formalną uchwałę, że na cele Związku opłacać mamy i nadal tylko 5% od wkładek.

Przyznajemy otwarcie, że myśl, by łowiectwo polskie wzięło udział w tegorocznej wystawie futer i łowieckiej w Lipsku, nie była nam od początku sympatyczną. W poczuciu jednak karności łowieckiej stanęliśmy do apelu, gdy Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich czasowo był się przychylił do zdania, że łowiectwo polskie powinno wziąć udział w tej wystawie. Mieliśmy już zapewnienie od posiadaczy najpiękniejszych trofeów w Małopolsce, że je oni wyślą na wystawę Lipską, kiedy otrzymaliśmy wiadomość z Centrali, że z powodów natury głównie politycznej udział naszego łowiectwa w tej imprezie został cofnięty.

W lutym 1930 r. udzieliło nam do zaopinjowania Ministerstwo Rolnictwa projekt wzoru kontraktu dzierżawy polowań w dobrach państwowych. Projekt ten zaopinjowaliśmy, zaopatrując go naszemi uwagami, dotyczącemi szczególnie sprawy odstrzału jeleni.

W tym samym miesiącu wydano rozporządzenie wybicia w rewirach podgórskich zwierząt dzikich racicowych podejrzanych o pryszczycę, a to w obawie, by się ta zaraza nie przeniosła na racicowe zwierzęta domowe, choć raczej przyjąć należy, że właśnie choroba ta z bydła domowego przenosi się na odpowiednie zwierzęta dzikie. Skorośmy się tylko dowiedzieli o tem rozporządzeniu, zainterwenjowaliśmy w Ministerstwie Rolnictwa i uzyskaliśmy rychłe cofnięcie tego rozporządzenia, które mogło się stać zabójczem dla stanu jeleni w najlepszych ich karpackich ostojach, zwłaszcza, że w pojedynczych wypadkach rozporządzenie to mogło być nadużytem dla zaspokojenia namiętności bezmyślnego strzelania lub dla zysku.

Podatek od broni myśliwskiej, zaprowadzony we Lwowie w r. 1927 a w niektórych samorządach komunalnych już przedtem lub po tej dacie zwalczaliśmy zawsze jako uciążliwy dla myśliwstwa, a szkodliwy dla sprawy wyrobu broni i amunicji w kraju. W r. b. gdyśmy się dowiedzieli, że wpływy z tego podatku dla gminy miasta Lwowa są nader marne i że nawet w Zarządzie miasta są przeciwnicy wybierania tego nierentownego podatku, zainterwenjowaliśmy tam bezzwłocznie i osobiście i przez wniesienie odpowiedniego memorjału i domagaliśmy się zniesienia tego podatku. I była rzeczywiście chwila, gdzieśmy się mogli spodziewać, że ta nasza interwencja będzie skuteczną, a pobór podatku będzie zaniechanym. Przypuszczaliśmy, że się tak stanie dlatego, że około tego czasu Najwyższy Sąd Administracyjny wydał znane naszym członkom z „Łowca" orzeczenie, iż broń myśliwska nie może stanowić przedmiotu opodatkowania u właścicieli i dzierżawców polowania, jeżeli ją te osoby posiadają tylko w ilości potrzebnej do racjonalnego wykonywania gospodarstwa łowieckiego. Oczywiście, że w drodze interpretacji rozciągnąć to należy i na członków Towarzystw myśliwskich, bo wszak oni są współdzierżawcami polowań takiego Towarzystwa. Nie-

stety jednak, zabiegi nasze zawiodły, gdyż Magistrat miasta Lwowa nie licząc się z tem orzeczeniem Sądu Najwyższego, ani z faktem, że ten podatek kosztuje Miasto więcej niż przynosi mu dochodu, podatek ten dalej wymierza, a zalegający z lat poprzednich ściąga.

Wobec takiego stanowiska Zarządu miasta Lwowa, a w ślad za nim wielu innych samorządów komunalnych, które nawet świeżo w ostatnim roku w kilku wypadkach ten podatek zaprowadziły, powinni ci wszyscy, którzy, w myśl tego, cośmy wyżej powiedzieli, są wolni od płacenia tego podatku, od doręczanych im wymiarów wnosić rekursy, a po wyczerpaniu toku instancji, skarżyć je do Najwyższego Sądu Administracyjnego.

Najpotężniejszym łącznikiem między Wydziałem a członkami Towarzystwa jest niewątpliwie „Łowiec". Nie stać nas na to, by czasopismu temu nadać ten zewnętrzny wygląd, jakie mają podobne pisma zagraniczne. Daliśmy mu tylko obecnie większy format, a stale staramy się o to, by treść jego była użyteczną dla naszych czytelników i by ich ona zajęła, a czasami rozweseliła. Przyznajemy, że w „Łowcu" czytelnik nie znajdzie wiele ilustracyj tak powszechnych obecnie nawet w pismach codziennych. Nie ponosimy winy w tym względzie, gdyż nadsyłany nam materjał ilustracyjny zużytkowujemy skwapliwie, kosztów nie szczędząc; niestety jednak właśnie materjału tego otrzymujemy bardzo skąpo, choć przy tanich obecnie, a tak łatwych w użyciu, aparatach fotograficznych niewątpliwie liczni myśliwi są ze sztuką fotografowania obznajomieni; zdaje się jednak, że nie zawsze oni pamiętają o tem, że tę lub ową rzecz z myśliwstwem w związku stojącą należałoby na kliszy utrwalić, a udatnemi zdjęciami podzielić się z „Łowcem" i z Towarzyszami.

Bibljotekę naszą powiększyliśmy znowu kilkunastu tomami cennych książek, a między innemi zakupiliśmy też zbiór reprodukcji akwarel Kunerta w dwóch tomach i tom reprodukcji akwarel Lilieforsa, znakomitego szwedzkiego malarza zwierząt. Od jednego z członków M. T. Ł. odkupiliśmy 49 tomów „Łowca" skompletowanego od r. 1878 t. j. od chwili rozpoczęcia wydawnictwa. Acz cena postawiona nam przez Towarzysza była znacznie niższą niż ta, którą on mógł od obcych uzyskać, to jednak był to wydatek znaczniejszy, był on jednak koniecznym, gdyż kompletu „Łowca" dotąd nie mieliśmy, a jest chyba zrozumiałą ambicją każdego wydawnictwa, by przedewszystkiem ono posiadało taki całokształt swej pracy.

Zakupiliśmy też winietę Juljusza Kossaka, według której były sporządzone pierwsze legitymacje członków Towarzystwa.

Nie pozostaliśmy bezczynni i na polu wydawniczem, bo wydaliśmy „Słonkę" ś. p. Kazimierza hr. Wodzickiego, a była to jedyna monografja tego znakomitego autora dotąd osobno niewydana, a tylko drukowana przed laty w „Łowcu". Mieliśmy też zamiar wydać dzieła Aleksandra Ubysza i porozumiewaliśmy się w tym względzie z firmą wydawniczą Anczyca w Krakowie, okazało się jednak, że zamierzenie to przechodziło znacznie możność finansową Towarzystwa, gdyż pociągnęłoby ono za sobą wydatek około 20.000 zł.

Wydział odbył w czasie sprawozdawczym 13 posiedzeń, zamianował 6 delegatów, biuro załatwiło 1.700 spraw. Referent łowiecki udzielił ustnie szeregu wyjaśnień w sprawach prawnych łowieckich.

Jest pocieszającym objawem, że liczni nasi delegaci zrozumieli wczas niebezpieczeństwo grożące łowiectwu wskutek niektórych wadliwych postanowień rozporządzenia o prawie łowieckiem, a przeto dokładają wszelkich starań, by wyniknąć mogącym szkodom zapobiec.

Te same usiłowania konstatujemy z żywem zadowoleniem u Zarządu naszego Oddziału w Krakowie, który pod energiczną ręką swego Prezesa rozwija się stale i widocznie. Oddział ten utrzymuje z macierzą żywy kontakt pisemny, odczuwamy tylko przykro brak kontaktu osobistego, żywimy jednak nadzieję, że i ten wkrótce podjętym zostanie.

W myśl postanowień statutu, gasną w b. r. mandaty następujących członków Wydziału: Włodzimierza hr. Dzieduszyckiego, Tomisława Jędrzejowicza, gen. Walerego Marjańskiego i Stanisława Pieńczykowskiego i zastępcy członka Stanisława Jaśkiewicza jako wybranych w r. 1927, a nadto mandat zastępcy Marjana Chrzanowskiego, który został wylosowany z pomiędzy trzech zastępców wybranych w r. 1928. Prócz tego należy na Walnem Zgromadzeniu dokonać wyboru członka Wydziału w miejsce ś. p. Edwarda Müntera.

Toż Walne Zgromadzenie dokona wyboru Komisji rewizyjnej, której funkcje od r. 1926 sprawują Dyonizy Toth i inż. Kazimierz Gąsiorowski. Skończyła się też w b. r. kadencja członków Sądu myśliwskiego, którego wyboru dokonało na lat sześć Walne Zgromadzenie z 13 czerwca 1924 r. Zaszczytne funkcje sędziów piastowali ostatnio wskutek wyboru wówczas dokonanego i późniejszych wyborów uzupełniających:

Włodzimierz hr. Dzieduszycki, inż. Kazimierz Gąsiorowski, Tomisław Jędrzejowicz, Dr. Aleksander Małaczyński, Stanisław hr. Mycielski, Kazimierz Przybysławski, Dr. Ludwik Smoleński i Dr. Adam Sołowij; zmarli zaś w ciągu trwania kadencji Ludwik hr. Koziebrodzki i Eustachy Wolski.

Dr. Alfred Sander
wiceprezes

Juljusz hr. Bielski
prezes



JAROSŁAW HUBALEK

GENERAŁ

sylwetka karpackiego dzika

Autoryzowany przekład z czeskiego WŁ. KARNKOWSKIEGO

(Dokończenie)

Podobno wszystko na świecie ma swoją rację bytu, wszystko komuś lub czemuś jest potrzebne. Ale — jeśli drzewo, pod którem siedział gajowy, miało i tak tysiące liści, pytam, na co mu był potrzebny ten jeden jedyny listek, który w decydującej chwili położył się na lufie i zasłonił muszkę wraz z celem? Jego szmerem zaniepokojony Generał — obrócił się w miejscu, gajowy nie miał innego wyboru, jak stracić jedyną może w życiu szansę, lub strzelić. Oczywiście strzelił na chybił trafił.

Generał drgnął. Na łbie uczuł w paru miejscach palące sieknięcie. Dwie lotki drasnęły go w czoło, ryjąc bruzdy głębokie aż do samej kości, po której się obsunęły. Trzecia przecięła wargę nad górną szczęką, czwarta przebiła ucho, piąta obtrąciła koniec szabli. Na drugi strzał nie było czasu. Dzik jednym skokiem był w gąszczu i nie dbając o hałas i donośny trzask łamanych gałęzi, rwał po stoku góry, co sił.

Gajowy tymczasem orjentował się w sytuacji. Słychać było miarowe tempo dzika przez cały stok — bez oddechu — zatem nie był ciężko ranny — zwłaszcza, że strzał był sztychowy — na najtwardsze części. Bez żadnej prawie nadziei, z obowiązku myśliwskiego, poszedł obejrzeć nastrzał. Leżało tu parę szczecin z czoła, wyrwanych z korzeniem. Przy elektrycznej lampce znalazł opodal odłamek kła, oraz krótki włos z wargi. Wobec tego — wiedział już, że dzik jest stracony. Jeszcze raz usiadł w ukryciu, dokładnie uprzytomnił sobie sytuację i warunki strzału, z pasją roztarł w palcach przeklęty listek, splunął i poszedł do domu.

Generał znów zniknął. Dopiero po tygodniu na drugiej górze — o parę kilometrów oddalonej — przerył gruntownie ziemniaki i ulotnił się.

W miesiąc potem uraczył się dojrzewającą kukurydzą. Spokojnie powynosił oberwane kolby na sąsiednie ściernisko i tam je dopiero łuszczył. Biedny Rusin przyzywał nań nazajutrz wszystkie cholery świata, wymawiał pochodzenie od „czortowej martwi“, przepowiadał „psi koniec“, ale czy słusznie. Bo co dzik temu winien, że robi szkody w polach? To natura — dając mu uzębienie — wskazała temsamem i pożywienie. I obmyśliła to — prawdę mówiąc — dobrze. Pomyślmy tylko: jedno zwierzę żywi się tylko mięsem, inne tylko roślinami, inne obojgiem. A czy las da zwierzowi dość paszy? Kto mu może brać za złe, że dokarmia się w polu? Zwierzę pożywa to, co mu natura daje, żyje z jej ręki, lecz jej nie gwałci — nie przeinacza! A człowiek? Nie zużył, lecz zniszczył tysiące i tysiące kilometrów kwadratowych lasu, wkopuje się w łono matki-ziemi, łączy — co przyroda rozdwoiła, osusza — co było z natury mokre, nawadnia od wieków suche. Łatwiej i prędzej zniszczy stuletnią puszczę, niż biedny dzik pole ziemniaków. Biada zwierzęciu, jeśli jest potrzebne człowiekowi. Czy to jest wieloryb dla tranu, czy ptak rajski dla piór. Gdzie stąpnie, gdzie rękę wyciągnie — tam zamiera natura. — Wróćmy jednak do naszego bohatera.

Zwierzyna czarna jest w Karpatach dość liczna, poszczycić się też może nie jedną sztuką okazową. Żyje zupełnie dziko w olbrzymich lasach, które porastają zbocza górskie nieprzerwanym pasem. Paszę stanowią: żołądź, buczyna, wszelakie korzonki i młode pędy topoli i osiny. Poletka w niższych pasach górskich gęsto usiane — obfitują w ziemniaki, kukurydzę, olbrzymie dynie i owies. Żadnej zwierzynie, a zwłaszcza czarnej — źle tu się nie dzieje. Ta ostatnia da sobie radę i przy największym śniegu: póki może, brodzi po nim, w zbyt wysokim przebija tunele. Twarda, mocna i hartowna — nie boi się żadnych nieprzyjaciół — prócz człowieka. Zdaje się, że nawet strychnina nie szkodzi dzikom. — Bywały wypadki, że objadały zatrutą na wilki padlinę, bezkarnie. Niektórzy myśliwi twierdzą, że trucizna działa po upływie bardzo długiego czasu, że np. przyjąwszy truciznę w zimie, dzik ginie dopiero w lecie. Nie wierzę jednak, aby się to mogło odnosić do strychniny, która jeśli ma zabić, zabija odrazu, lub nie zabija wcale. Gdzie prawda, nie wiem. Dość, że sam widziałem, jak odyniec zjadł w padlinie, na wilki założonej, sześć porcji świeżej strychniny i spokojnie poszedł. Tropiono go do samego wieczora — bezskutecznie. Kiedyindziej pożarł dwie indycze głowy, naszpikowane strychniną — i nic. Pewnem jest jedynie to, że niektóry zwierz reaguje na truciznę o wiele szybciej, niż inny, mniejszy. Tak np. niedźwiedź i ryś pada po trutce daleko prędzej, niż wilk i lis. Konstatujemy goły fakt — a o wyjaśnienie naukowe prosimy chemików i fizjologów.

Nastały złote czasy dla naszego Generała. Smaczną kukurydzą nie dzielił się z nikim, tropów jego nie widziano nigdy w pobliżu innych. Budził pewien respekt między młodszą współbracią. Ślady wskazywały, że — gdzie się ukazał — wynosiły się sztuki mniejsze. Samotnikiem pozostawał nawet na czas godów — prawdziwy odyniec. Zrobił się przez to zły i nerwowy. Nieraz stawiał się ostro, gdy go chciano spędzić z pola. W miocie nie uchodził na pierwszy odgłos naganki. Dopuszczał ją zwykle do samego prawie legowiska, rozbijał obławę i uchodził. Bywał jednak w nielada opałach. Na pewnem polowaniu musiał przedefilować przed całą linją. Wszyscy strzelali — jedna tylko kula obtarła się o podgardle. Farbował silnie, śnieg wysoki wyczyścił jednak ranę i Generał wyszedł cało. Zaraz nazajutrz powtórzono obławę. Strzelców było mało, ale dobrzy — sama straż leśna. Obstawiono miejsca najważniejsze od przodu i od tyłu, gdzie Generał zwykł się był wyłamywać. Dwa ostre foksteriery stały na smyczy w pogotowiu. Naganke prowadził stary Jurko, były kłusownik, a obecnie po na-

wróceniu, pierwszy tropiarz i naganiacz. Specjalną miał chrapkę na Generała. Nie mógł mu darować różnych niespodzianek na obławach, które kwestjonowały jego nieomylność, a zwłaszcza sromotnego podeptania owego grającego straszaka. Miot po cichu obstawiono. Pogoda cudna — śniegu tylko trochę za wiele — słońce lśni w miljonach kryształków śniegowych, aż oczy bolą. Za nami wysokopienny las. Ani myśleć — w razie potrzeby — o wydrapaniu się na którego z tych potentatów leśnych. Przed nami nieprzenikniony splot młodej buczyny i grabiny z wyżej nadeń sterczącą osiną i białokorową brzozą. Miot przerwany w paru miejscach urwistemi potokami i wyrwami nie do przejścia. Wszędzie zaś bujna, uprzykrzona ostrężyna — natrętnie chwyta za szaty intruza. Naganiacze na wszelki wypadek, ponieważ chodzi o Generała, mają siekierki w rękach a dusze na ramionach. Jeden Jurko jakoś nie czuje strachu i jest głęboko przekonany, że dzień dzisiejszy jest dniem wielkich wydarzeń. W połowie miotu znalazł olbrzymie tropy zwierza i nie spuszczał ich więcej z oka. Prowadziły w największe gąszcze — krokiem wolnym i drobnym. Zwierz widocznie był osłabiony jeszcze, ostatnią raną. Jurko idzie za nim, nie dbając już o nagankę. — Jakoś dziwnem mu się zdaje, że jeszcze nie strzelano, wszak Generał w miocie jest na pewno, więc skąd to opóźnienie? Już za Jurkiem oba pieski skaczą nerwowo po śniegu, nie odrywając nosów od tropu. To przezorna Łowka, która zawsze od zadu atakuje i zwinna, ostrowłosa Pera, szarżująca szalenie od przodu. Obie mają poza sobą iks spotkań z dzikiem — mimo to — żebra całe dotychczas. — Ledwie zdołały Jurka wyprzedzić o parę kroków, gdy z pomiędzy zwalonych pni drzewnych, wstała olbrzymia, czarno-ruda masa Generała. Prawdziwy rycerz bez zmazy i trwogi. Dopuścił ich na kilka kroków, na widok psów zjeżył szczeć na karku i rzucił się na nie. Zaledwie Jurek krzyknął na nagankę sakramentalne „trzymaaaj" — gdy bestja go zobaczyła. Małe, złości pełne oczka rzucały gniewne błyskawice. Generał porzucił psy i runął na Jurka.

Ten jednak nie był w ciemię bity. Cisnął w śnieg siekierkę i w jednej sekundzie zawisnął na wysmukłej osice. Psy nie puszczały zwierza. Jeden wisiał mu na uchu, drugi wpił zęby w najczulszem miejscu od zadu i to dało czas Jurkowi ujść na drzewo. Osina jednak zgięła się pod ciężarem łukowato i Jurek zawisł tuż nad ryjem odyńca. Ten był poprostu wściekły. Wczoraj ruszony z legowiska i postrzelony, dziś znów atakowany zajadle przez nieznośne psiaki, z pianą na ryju obiegał osinę i strasznie kłapał kłami — ledwie o piędź od nóg Jurka. Sytuacja stawała się groźna, a mogła się zmienić w katastrofę, osika bowiem gięła się coraz bardziej w miarę tego, jak Jurek o parę centimetrów posuwał się wyżej.

Wszystko to widział ze swego stanowiska leśny Horak i nie mógł nieszczęśliwemu pomóc. A ten — w obliczu śmierci — nie przestał być sobą. Z zimna i strachu trząsł się na swej osinie, jak jej własny liść, a nie przestawał mimo to sobaczyć dzikowi. Przypominał mu co chwila — jego pochodzenie od „frasa", zdradzał tajemnicę jego matki, życzył mu cholery i zdechu, w przerwach zaś pluł mu w ryj. — Leśny się wahał. Biec na ratunek po głębokim śniegu — trwać będzie kwadrans. Może być za późno. Wystrzelił na postrach w powietrze. Nic nie pomogło. Dzik się nie ruszył, a Jurek w agonji strachu — nawet strzału nie słyszał. Nie było innej rady, leśny musiał ryzykować — mimo trzystu kroków odległości. Oparł Schönauerka o pień drzewa, mierzył starannie i strzelił. Mała, półpłaszczowa kula świsnęła i Generał poczuł piekący ból w lewym pośladku. Obegnał się raz ostatni od natrętnych psiaków i ruszył w las — a psy za nim. Farbował obficie. Szliśmy za nim trzy godziny przez góry i doły. Zwierz nie był ciężko ranny, uchodził równem tempem — swobodnie biorąc przeszkody. Na czwartym kilometrze spotkaliśmy obie suczki. zupełnie wyczerpane wracały własnym śladem. Idąc dalej, przekonaliśmy się, że ranny zwierz przeprawił się przez Szipot. Farba ustała, ogromne zaś tropy znać było wyraźnie na drugim brzegu. Daliśmy za wygraną. Z powrotem spotkaliśmy Jurka. Blady był jak płótno swej własnej koszuli — dopiero po paru kieliszkach śliwowicy oprzytomiał i rozpowiadać zaczął przeżyte wrażenia. Wzrost odyńca w jego oczach urósł do rozmiarów rocznej jałówki. Nazajutrz oglądaliśmy fatalne miejsce. Pokazało się, że położenie Jurka istotnie było rozpaczliwe. Sosna, olcha, albo wierzba nie wytrzymałyby takiego zgięcia, na szczęście była to wiotka osika. Śnieg wokoło zdeptany rapetami zwierza i usiany szczecią, przez psy wydartą, kora osiki odarta kłami. Te dwie niepozorne ciałem — wielkie duszą — suczyny, były właściwie ocaleniem Jurka. Same nie ucierpiały nic. Gdyby był tak Generała zaatakował wielki, silny pies, nie mający kociej zwinności foksteriera, niezawodnie byłby wnętrzności swe utarzał w śniegu.

Wieść o wypadku lotem ptaka rozeszła się po okolicy, a Generał wplótł nowy liść wawrzynu do wieńca swej sławy. Lecz w miarę sławy rosła zawziętość wrogów i tylko dzięki rekordowym pochodom i szybkiemu przerzucaniu się z końca w koniec rewiru, nosił Generał skórę na grzbiecie. Walka stawała się nierówna, bo wystąpiła do niej natura sama i przechyliła szalę. Wciąż świeża ponowa ułatwiała tropienie. Jeszcze dwakroć wydostał się z miotu. Raz poszarpał naganiacza, który nie dość szybko zszedł mu z drogi, drugi raz szarżował na myśliwego po chybionym strzale. Życie ludzkie wisiało na włosku, potem zawisło na gałęzi. Generał zemstę wywarł na pozostawionym na krzaku kożuszku. Podeptany, porwany ryjem strzęp lisiej kurtki wisi nad łóżkiem myśliwego, który przy wieczornym pacierzu codzień dziękuje św. Hubertowi, że nie tkwił owej strasznej chwili w lisiurce.

Wybiła godzina przeznaczeń. Otropiono Generała w niewielkiej gęstwinie sąsiedniego rewiru. Dwunastu strzelców i naganka pomieszana z uzbrojoną strażą leśną, to było za wiele nawet dla naszego bohatera. Gdy-

by miot był większy, nie dałby się z niego wygnać. — Byłby dopuścił nagankę blisko i przerwał się. Tu jednak nie było co czekać. Jednym skokiem przesadził dwumetrową drogę idącą wzdłuż miotu. Już czuł się ocalonym, już połową ciała był w zbawczym gąszczu, gdy ośmiomilimetrowa kula mauzerowska przeszyła komorę, rozerwała płuca, strzaskała trzewie, żebro i zdeformowana, zaryła się w pień grabu. Generał padł od uderzenia, lecz zerwał się i uchodził dalej. Jak głaz strącony z góry, walił gęstwą, żygając posoką z obu ran. Czuł atoli, że słabnie, że się z nim dzieje coś, co jest silniejsze nad jego niepożytą moc, nad jego wolę. Stalowe ścięgna nóg tężały powoli — zataczał się. Krew nie tylko uchodziła z ran, słodkawy jej smak poczuł na języku — i czerwona fala buchnęła ryjem. Klęknął, osłabiony, na przednie kolana, po chwili zachwiał się, jak podcięty pośladek i mocarz zwalił się w śnieg...

Przytomność go opuszczała. W gasnących oczach mieniły się barwy. Zrazu różowa, jak ten poranek jego życia, gdy z troskliwą matką i swawolnem rodzeństwem igrał wśród zroszonych traw leśnych polanek. Potem osnuła go czerwień. Matki już niema, zły człowiek uczynił go sierotą, jego samego postrzelił. Czerwień przechodzi w purpurę... Rycerskie turnieje o księżycowym blasku przed oczyma wybranki... Dni siły i sławy. Same zwycięstwa, ani jednej porażki, ani jednej ucieczki. Ciemnieje purpura. To ludzie nań dybią. Przestrzelili mu obie nogi, pod dębem, na żołędziach. Ból był straszny... Czyżby żołądź była im tak cenną? Potem głupie wilki, a potem znów ludzie... Aż wreszcie ten postrzał prosto w twarz... Ciemnieje w oczach, szaro wkoło!.... Widzi jeszcze kogoś na cienkiej drzewinie... Szkoda, że nie można go było ściągnąć... I te nieznośne djabliki łaciate — kąsa to boleśnie — a ryjem tego nie sięgniesz... A dalej? A da-a-alej...? Ciemno! Sen go morzy, a w piersi ogień pali... Stracił przytomność! — Na drodze zaś zawrzało życie.

Myśliwi badają nastrzał. Ze spienionej, jasnej farby, wnioskują ranę płucną i to przestrzałową — śmiertelną. Naprzód winszują szczęśliwemu strzelcowi. „Chłopcy, kto pójdzie za nim?“ pyta leśny. Cisza — nikt się nie zgłasza. — „No — to idę sam“ — i ze sztucerem w ręku, odważnie zanurzył się w morzu gałęzi obwieszonych festonami śniegu. Czy to odwaga, czy szaleństwo? w kwadrans po strzale — i to w gąszczach, gdzie o krok nic nie widać. Co tu broń pomoże? Czemu nie w dwie godziny, gdy mocarz gaśnie. Co niosło leśnego — nie wiem? Czy młodzieńcza zuchwałość? Nie! Młodzieńcem już nie jest. — — — Lecz leśnikiem z powołania i myśliwym z duszy, więc posłusznie idzie za głosem przykazania. Idzie, jak rycerz mężny, spojrzeć w żywe jeszcze oczy wroga, jak rycerz litościwy, myśliwską mizerykordją przeciąć mękę konania. Idzie...

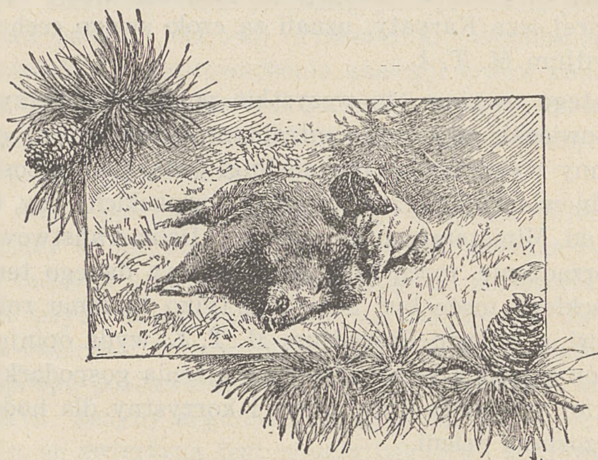
W tem nogą zawadza o wystający pod śniegiem splot korzeni, pada i stacza się po urwisku dobre trzy metry niżej. Upadł i włosy zjeżyły mu się pod czapką. Obu rękoma poczuł nie śnieg — lecz ostrą, ciepłą jeszcze szczecinę. Ocknął się Generał z konania. Zerwał się jak sprężyna i powalił leśnego na ziemię. Przygnieciony strasznym ciężarem, deptany potężnemi racicami, nie miał możności dobyć kordelasa. Ostatnim wysiłkiem samowiedzy — nie wypuściwszy z rąk broni — pociągnął za cyngiel i strzelił na alarm. Strzału nie słyszał — zemdlał. Obudził się dopiero w gronie kolegów. Zimnym śniegiem nacierali mu tak długo czoło i skronie zlane śmiertelnym potem, aż otworzył oczy. Obok niego — olbrzymią czarną plamą — leżało w puchu śnieżnym ciało zgasłego Generała.

Stanęli wkoło niego myśliwi. Leżał w majestacie grozy, wielki, zwycięski dotąd, czarny król puszczy — poległy z chwałą w bohaterskim boju. Zlany krwią własną i wroga, spoczywał cicho na śnieżnej pościeli, roniąc jeszcze krople blado czerwone z olbrzymiej, wylotowej rany, tak wielkiej, że widać przez nią było różowe płuca mocarza. Blasku już nie było w otwartych oczach, jak nigdy w nich nie było lęku przed wrogiem, ni strachu przed walką.

* * *

Snujesz tu swój sen wieczny na polu chwały — legendarny bohaterze naszych puszcz. Los dał ci śmierć piękną — waleczną, skon lekki i szybki. Ogromne, szczeciniasta twa szata zdobi dziś mój pokój. Spozieram na nią z dumą — lecz wyznam, że i z żalem. Bodajbym ją raczej widział na tobie w boru, Generale — ty poemacie puszczy!

K O N I E C



W obronie jelenia w Karpatach

III.

Jeżeli po tylu znakomitych myśliwych w tej sprawie głos zabieram, to nie dlatego, by wypowiadać jakieś poglądy na artykuł Dr. W. B. — lecz by wysnuć konsekwencje, wynikające ze słusznych pod każdym względem słów Pana Aleksandra Przedrzymirskiego, zamieszczonych w numerze „Łowca“ z 1 czerwca b. r.

Pan Przedrzymirski pisze: „Obniżyć jakość jeleni w danym rewirze można nie tylko odstrzałem na rykowisku, lecz również skutecznie nadmiernem wykonywaniem odstrzału na podjeździe i podchodnem, czy też na zasiadkach. Myśliwy pragnący strzelać dużo i bez wyboru, będzie zawsze szkodliwym czynnikiem w kniei, bez względu na sposób, w jaki polować będzie. Podnieść poziom zwierzostanu ilościowo, a zwłaszcza jakościowo może tylko łowiec znający swą sztukę i mogący ocenić co i w jakiej ilości odstrzelić można, łowiec, który potrafi nałożyć wędzidło swym namiętnościom... Jak długo odstrzał spoczywać będzie w rękach łowców hołdujących tej zasadzie, spokojni być możemy o jakość naszych jeleni, jakoteż o naszą etykę łowiecką“.

W tych krótkich słowach mieści się rozstrzygnięcie kwestji lepsze, niż w tomach rozpraw. Punctum saliens sprawy leży w tem, by polowania w Karpatach dostawały się w ręce, godne mieć taki skarb, rozumiejące, jakie obowiązki jego posiadanie za sobą pociąga.

Na to zaś widzę tylko jeden sposób: Uzależnić zatwierdzenie dzierżawy rewirów karpackich od opinji jedynej instancji, która jest miarodajną co do etyki danego myśliwego — od opinji Prezydjum Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego. Hodowlane ujęcie odstrzału jeleni nie da się ująć w żadne formy prawne, tu jedynym momentem decydującym jest, czy dany myśliwy jest istotnie myśliwym, czy „strzelaczem“. O tem zaś żadna władza państwowa nie może decydować, lecz jedynie ci, których wszyscy myśliwi tej części Polski, w której leżą Karpaty, uznali za czoło swego cechu — Prezydjum M. T. Ł.

Dlatego uważam, że wszystkie polskie Stowarzyszenia Łowieckie ze swym Centralnym Związkiem na czele powinny wykorzystać ten niedługi czas, jaki pozostaje do odnowienia dzierżaw terenów karpackich, aby uzyskać od Ministerstwa Rolnictwa i Dóbr Państwowych rozporządzenie, mocą którego dzierżawa danego terenu karpackiego może być udzielona tylko takiemu reflektantowi, o którym Prezydjum M. T. Ł. wyda opinję, że daje on wszelkie gwarancje prowadzenia gospodarki łowieckiej w sposób prawidłowy i korzystny dla hodowli zwierzostanu jeleni.

Nie widzę innego sposobu zagwarantowania przyszłości naszym jeleniom karpackim, prócz tego jednego.

Podobnie także staraćby się należało, aby Starostwa nie mogły zatwierdzać dzierżaw polowań gminnych bez dodatniej opinji Delegata powiatowego o tym, który o tę dzierżawę się zgłasza, względnie, który dał na licytacji najwyższą cenę. Bo przyznając najwyższe miejsce królowi gór, powinniśmy się starać i o to, by i jego „podwładni, szlachetni wassale“ a chodzi tu głównie o rogacze, traktowani byli w sposób, zabezpieczający ich czyto przed ilościowem zdziesiątkowaniem, czy przed jakościową degeneracją.

H. Tarnowski

IV.

Do artykułu Dr. W. B.

Wprawdzie nie wezwany imiennie przez pana Józefa Jabłonowskiego do wyjawienia swych myśli o artykule p. W. B. „W obronie jelenia karpackiego“, ale korzystam z tego, że wezwanie to zwraca się i do wielu innych, i ośmielam się zabrać głos w tej sprawie.

Z góry oświadczam, że zapatrywania p. W. B. na czas ochrony jelenia w całej pełni podzielam i rozciągam zapatrywania te i na czas ochronny i na rogacza (sarna). Ani jeden argument, przytoczony przez adwersarzy tych zapatrywań, nie przekonał mnie, lecz owszem umocnił mnię w tem przeświadczeniu, że przeciwnicy ochrony jelenia i rogacza w czasie rykowiska względnie rui, nie mają dla swych twierdzeń ani jednego argumentu, którego podstawą byłaby etyka myśliwska, lub racjonalna gospodarka łowiecka, bo argumenty, że jelenia najłatwiej jest zastrzelić w czasie rykowiska, i że strzelanie jeleni podczas rykowiska jest prawem sięgającem jeszcze czasów jaskiniowych, to nie są argumenty oparte na postępie kultury, na etyce myśliwskiej, lub na racjonalnej zasadzie hodowlanej.

Rzeczywiście jest bardzo potrzebne spowodowanie dla jelenia i rogacza (sarny) zmiany czasu ochronnego, a obawa, że sfery, na których wniosek powinno Ministerstwo Rolnictwa przeprowadzić tę zmianę, nie zechcą takiego wniosku postawić, powoduje mnie do zabrania w tej sprawie głosu.

Sprawy tej tak ważnej nie można załatwić kpinkami, że przy zmianie mody, nadejdzie moda polowania na głuszca z nagonką, ale trzeba ją poważnie traktować, wychodząc jedynie ze słusznego stanowiska, a to ze stanowiska racjonalnej gospodarki łowieckiej i etyki myśliwskiej a nie ze stanowiska ułatwienia sobie warunków zastrzelenia jelenia czy rogacza.

Trzeba zatem w pierwszym rzędzie dać jasną wyraźną odpowiedź, przez proste „tak“ lub „nie“ na dwa pytania — a to:

1) Czy łowiectwo jest jedną z ważnych gałęzi gospodarstwa krajowego.

2) Czy ustanawianie czasu ochronnego dla pożytecznej zwierzyny, jest w gospodarstwie łowieckiem postępem.

Jeżeli na te pytania otrzymam w odpowiedzi „nie“ — to wszelka dysputa ze mną w tym przedmiocie ustaje, ale i naturalnym wynikiem tego „nie“ — będzie, że ło-

wiectwo nie ma prawa żądać dla siebie ustawowej ochrony, i że etyka myśliwska jest fantazją.

To „nie" — to będzie powrotem do czasów jaskiniowych, w których nikt nie myślał o hodowli zwierzyny, a tylko wyzyskiwano wszelką sposobność, aby posiąść mięso i skórę, niezbędne do utrzymania egzystencji ówczesnych ludzi. Wtenczas nie było mowy o jakiejkolwiekbądź hodowli zwierzyny, polowano rok cały i zabijano bez względu na czas, co się tylko zabić dało, — ilość i obfitość zwierzyny pokrywała stokrotnie zapotrzebowanie — toż troska o jej przyrost wcale nie istniała. Etyka myśliwska była tak samo nieznanem pojęciem jak telefony i aeroplany.

Dziś jest inaczej i dziś nie wolno nie liczyć się z tem, kiedy się poluje i jaki haracz zabiera się od zwierzyny.

Przy hodowli zwierząt domowych, hodowca wyznacza rozpłodnika. Przy zwierzynie dziko żyjącej natura porucza wypełnienie obowiązku rozpłodnika najsilniejszemu samcowi, który w walce o harem pokonał swych rywali. I tego to właśnie, przez naturę, dbałą o odrodzenie wybranego rozpłodnika, zabija się podczas rykowiska a argumentem — fakt, że podczas rykowiska najłatwiej odszukać i podejść na strzał jelenia, którego poza rykowiskiem trudno znaleźć i zbliżyć się do niego na odpowiednią odległość. Czy to argument oparty na zasadach hodowli, lub może etyki myśliwskiej?

Mnie się zdaje, że to gwałt dokonany na zasadach racjonalnej gospodarki łowieckiej — gwałt — zadany prawu przyrody.

Obawa, że w razie ustawowego zakazu strzelania jeleni w czasie rykowiska, stracą łowcy interes otaczania jeleni opieką i ochraniania ich przed kłusownikami, to taki argument zaczerpnięty nie z zasad racjonalnej hodowli jeleni a tem mniej z etyki myśliwskiej.

Więc już u nas nie ma myśliwych, którzyby nie ulękli się trudu połączonego z polowaniem na jelenie, nie w czasie rykowiska. Czy doprawdy już tak się szanujemy, że karpaccy łowcy interesują się tylko jeleniem, którego mogą podczas rykowiska, przy stosunkowo niewielkim trudzie zastrzelić.

Ja nie wierzę, aby już nie było myśliwych chętnych do otoczenia jelenia opieką, choćby nawet nie mogli zdobyć jego wieńca podczas rykowiska — ale niestety muszę uwierzyć, że stan jeleni przy obecnym systemie polowania na nie zmalał ilościowo — a jakościowo bardzo stracił. Faktem jest, że mamy coraz mniej i coraz gorsze jelenie — ale za to kontyngent łowców polujących na nie w czasie rykowiska, ogromnie się powiększył.

Jeżeli zresztą istnieje pewna grupa łowców, którzy wierzą w to, że św. Hubert obróciłby się w grobie, gdyby choć jeden jeleń padł od strzału nie w czasie rykowiska, to możnaby czas ochronny dla jeleni oznaczyć od 15 stycznia do 1 października. Ponieważ rykowisko trwa zazwyczaj we wrześniu i październiku, to zostałaby dla tych łowców możność polowania podczas rykowiska w październiku. Myślę, że w ten sposób zmniejszyłaby się szkoda hodowlana, bo we wrześniu wypełnił już przeważnie rozpłodnik swe zadanie.

Z tych samych powodów jestem tego zdania, że czas ochronny dla rogacza (sarna) istnieć powinien od 1/III do 1/VIII. Sprawa robienia kolekcji z wieńców i rożków, którą uważam za ważną nietylko dlatego, że stanowią one kronikę naszego życia myśliwskiego, ale że mają wielkie znaczenie dla nauki, na tej zmianie czasu ochronnego nic nie ucierpi. Wszak jeleń traci ozdobę swej głowy dopiero w marcu a rogacz w listopadzie.

Wiem, że ten mój artykuł ściągnie na mnie gromy — nie dlatego, że większość myśliwych nie miałaby podzielać mego zdania, ale ża ta większość, nie polując na jelenie, nie interesuje się losem jeleni — a nadto ma widocznie wstręt do pióra — i do spraw łowieckich zachowuje się z pewną apatją. Natomiast kilkunastu łowców polujących podczas rykowiska względnie rui, uważa się przez wystąpienie czyjeś przeciw tym łowom zagrożonych w swych prawach i walczy do upadłego o te prawa.

Sprawy rentowności polowań, wobec tak jasnego i wymownego omówienia tej sprawy przez pana Janusza Domaniewskiego „(Łowiec" Nr. 11/30 str. 163) nie poruszam. Nadmieniam jednak, że tylko gospodarka licząc się z rentownością, może być poważnie brana w rachubę.

Ponieważ polowanie na jelenie i rogacze (sarny) w czasie rykowiska względnie rui jest sprzeczne z elementarnemi pojęciami o prawidłowej hodowli zwierzyny a wręcz szkodliwe dla rentowności gospodarstwa łowieckiego, przeto należy bezwarunkowo domagać się zmiany czasu ochronnego dla jeleni i rogaczy.

Kazimierz Wysocki

Przedewszystkiem protestuję przeciw postawionemu mi zarzutowi „kpinek" w mojej polemice z p. Dr. W. B. Sprawa, która wywołała polemikę, jest poważną, poważnym też bardzo jest mój Przeciwnik. Wspomniałem o głuszcach dla wyprowadzenia analogji łowów podczas godów miłosnych rozmaitych gatunków zwierzyny, a nie dla kpinek. Taki zarzut zakrawa już na osobistą wycieczkę, niedopuszczalną w poważnej polemice.

Sz. Autor powyżej umieszczonego artykułu twierdzi, że stający w obronie polowań na jelenia podczas rykowiska żadnych argumentów dowodzących słuszności ich tezy w swych korespondencjach nie przytoczyli. Ja zaś śmiem twierdzić, że powyższy artykuł W. P. Kazimierza Wysockiego pozbawiony jest wszelkiej rzeczowej argumentacji. Jedyny argument, którym Sz. Autor się posługuje, że zwierzyna jest częścią bogactwa krajowego, czemu nikt od dawna nie przeczy, jest już tak oklepany, że nabiera pozorów frazesu. — Łączenie dwu zupełnie różnych pojęć w jedno, jakiemi są hodowla sarn nizinnych i hodowla jeleni karpackich, jest zupełnie nietrafne.

Końcowy ustęp artykułu, głoszący, że polowanie na jelenia na ryku jest sprzeczne z elementarnemi pojęciami o prawidłowej hodowli zwierzyny, a wręcz szkodliwe dla rentowności gospodarstwa łowieckiego i dlatego prawo łowieckie powinno ulec w tym kierunku nowelizacji, wywołać musi niepomierne zdziwienie! Kto tylko zna, choćby pobieżnie, stosunki łowieckie w Karpatach, ten wie, że łowy tam w jakikolwiek sposób wykonywane, są bardzo kosztowne dla myśliwego, szukającego odsetek od włożonych w nie pieniędzy i trudów, ale nie w brzęczącej monecie. Nie ze wszystkiego dadzą się wycisnąć dolary. Najrealniejsze umysły szukają w swych poczynaniach, poza zarobkowaniem i nierentującej się strony Piękna. Przed najskromniejszym dworkiem na wsi znajdziemy kawałek gazonu ubranego kwiatami, a nie zasadzonego kapustą, czy ziemniakami.

Jeżeli już chodzi o rentowność karpackiej gospodarki łowieckiej, to właściciele karpackich terenów (jak Skarb Państwa) mają z dzierżawy polowań i z odstrzałów w tysiące złotych idący dochód, którzyby odrazu ustał, gdyby prawo łowieckie zostało zmienione w myśl Sz. Autora.

Twierdzenie Jego, że strzał do jelenia na ryku jest sprzeczny z etyką łowiecką, nie wytrzymuje krytyki. Myśliwemu dzierżawcy, czy właścicielowi polowania, za jego trudy, wkłady pieniężne i opiekę nad zwierzyną, należy się nagroda w postaci zdobyczy myśliwskiej, uzyskanej w sposób, w jaki on w swem uczciwem sumieniu myśliwskiem uzna za właściwy. Prawa łowieckie wszystkich narodów przyznają zgodnie ten przywilej myśliwemu. Zarzut braku etyki w tym wypadku krzywdzi najpoważniejszych naszych łowców, tych, którym łowiska nasze w Karpatach zawdzięczają regenerację i rozwój swych wojną zniszczonych zwierzostanów.

Artykuł powyższy nie wywoła, jak się Sz. Autor jego spodziewa, gromów, wywołać może tylko niesmak.

A. M.



ANDRZEJ STRZEMIĘ CHWALIBÓG

Pies przyjaciel

Stare przysłowie mówi, że woźnica, gdy na starość nie może koni ujeżdżać, to „bicze kręci". Tak też powinno być z myśliwym: gdy starość nie pozwala brać tak czynnego udziału w polowaniach, jak za młodu, powinien przynajmniej dzielić się z młodszymi braćmi, z pod znaku św. Huberta, swojem doświadczeniem, i zapewne nikt nie weźmie mu za złe, jeżeli jego uwagi nie będą ujęte w doskonałą formę literacką, lecz będzie to tylko: „pogadanka myśliwska", bo nie chodzi o formę tylko o treść, a niejedna uwaga wysnuta z półwiekowego doświadczenia, może się przydać młodszym. Tych słów parę dla usprawiedliwienia, dlaczego biorę za pióro i zaznaczam, że nie chęć zdobycia laurów literackich, powoduje niniejsze uwagi, lecz chęć przysłużenia się dobrej sprawie, za jaką uważam uszlachetnienie, całem sercem przeze mnie ukochanego łowiectwa, i ulżenie doli najlepszego przyjaciela: psa myśliwskiego, a to przez zastosowanie przez szerszy ogół kolegów myśliwych, mojego sześćdziesięcioletniego doświadczenia łowieckiego.

Nie raz krajało mi się wprost serce, gdy widziałem młodych adeptów sztuki łowieckiej na polowaniach, katujących w nieludzki sposób, swoje psy myśliwskie, które im więcej były bite, tem gorzej pełniły swoją służbę. Na nieśmiałe uwagi, (by nie zadrasnąć drażliwej zwykle miłości własnej), odpowiadano mi, że, tak właśnie każe postępować znana zagraniczna, powaga w tresurze psów, O. lub X., którego podręcznik, nawet nie jeden ze sobą nosił w kieszeni. Nic mi nie imponują te rzekome powagi, zwłaszcza z za Elby, nie mające nic wspólnego z naszą psychiką polską i twierdzę, że: tak szlachetny zawód jak myśliwstwo, może być tylko wtenczas szlachetnie uprawiany, jeżeli wykonywać go będziemy z sercem i przestrzeganiem jak najdalej idącego humanitaryzmu.

Chcę w krótkości naszkicować sposób tresury psa legawego (wyżła), jakiego zawsze w mojej praktyce używałem, i mogę się poszczycić, że zawsze miałem dobre psy użytkowe, z któremi nie mogły iść w porównanie, psy kupowane z zagranicznych „zakładów" za drogie pieniądze.

Ktoby chciał posługiwać się tym sposobem, jakiego ja używam, zasadniczo zgodzić się musi z mojem zapatrywaniem odnośnie do łagodnego traktowania psa myśliwskiego. Dla mnie wyżeł nie jest niewolnikiem, istotą terroryzowaną i bitą, lecz przyjacielem i najwierniejszym towarzyszem polowań, przywiązanym do swego pana bezgranicznie i spełniającym wszystkie rozkazy chętnie, z pełnem zaufaniem do pana.

Wyżeł powinien towarzyszyć panu swemu stale, czy to na przechadzkę, czy na wszelkiego rodzaju polowania, a nawet w mieszkaniu razem z nim przebywać i prawdziwie inteligentny wyżeł, nigdy nie będzie przeszkadzał swemu panu, a bardzo często może oddać nieocenione usługi, broniąc nieraz z bohaterską odwagą je-

go osoby. Na to potrzeba jednak, by wyżeł wykonywał wolę swego pana, nie z obawy przed karą, lecz chętnie z zamiarem przypodobania się swemu panu. Powie kto może, że stawiam zbyt wygórowane wymagania od inteligencji psa, lecz tak samo, jak nie można żądać od analfabety, by umiał rozwiązać filozoficzne zagadnienia, taksamo musimy najpierw starać się wychować tak psa, by jego przyrodzone zdolności rozwinąć jak najsilniej i to w krótkim czasie. Do tego celu służy tak zwana „tresura pokojowa", którą niektórzy uważają za zbyteczną, a do której ja przywiązuję duże znaczenie.

W pierwszym rzędzie pies musi nabrać „ogłady towarzyskiej", t. j. należycie zachowywać się w mieszkaniu, nie naprzykrzać się przy jedzeniu, lecz leżeć spokojnie i cicho, raz na zawsze, w jednem i temsamem miejscu, gdzie najlepiej dać mu jaką skórkę lub dywanik i dopiero gdy pan wstanie od stołu, powinien dostać coś do zjedzenia. Na noc powinien wyżeł zostawać w mieszkaniu i nocować na swojej skórce, lub sienniczku i może być bardzo użytecznym, gdyż strzeże którego z odleglejszych pokoi lub przedpokoi, przed włamaniem, lepiej niż najczujniejszy stróż. Wbrew rozpowszechnionemu zapatrywaniu, że wyżeł ma być tresowanym dopiero, gdy ukończy rok życia, twierdzę, że pies musi być od pierwszych miesięcy życia uczony stopniowo i łagodnie, by przed wszystkiem nauczył się r o z u m i e ć swego pana i by do niego się przywiązał.

Twierdzę, że pies młody, bity, najczęściej ze strachu nie rozumie, czego myśliwy od niego żąda, to też tylko ciągłe przebywanie psa z myśliwym jest w stanie wyrobić w nim spokojne zrozumienie stawianych przez pana rozkazów. Psa nie biję nigdy przy tresurze i przeciwnie wynagradzam go zawsze za każdy dobrze spełniony rozkaz, czy to kawałkiem chleba, czy cukru, zależnie od tego, na co jest więcej łakomy. Dopiero wtenczas, gdy pies jest już wytresowany i mamy a b s o l u t n ą pewność, że dany rozkaz zrozumiał, lecz nie chciał go wykonać, powinien być ukarany, i to dotkliwie, jednak powinno się to powtarzać jak najrzadziej.

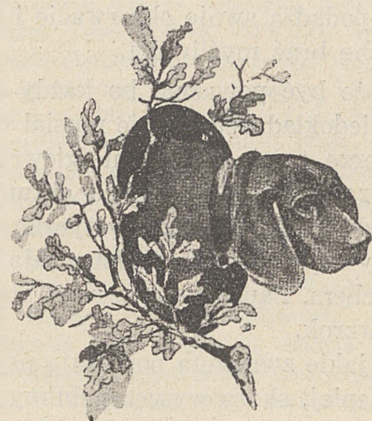
Tresurę zaczynamy od nauczenia psa jego nazwiska i sygnału gwizdkowego, a to już w trzecim miesiącu życia, w ten sposób, że nigdy nie wołamy takiego małego pieska inaczej, jak tylko wołając jego nazwisko, a gdy przyjdzie, dajemy mu kawałeczek cukru lub chleba, ile razy go wołamy, zawsze go wynagradzamy, bo w ten sposób zawsze w największym pośpiechu przybiegnie, i to nazywają myśliwi z francuskiego, że ma dobry „apel".

Nawet tak z polowaniem nie mająca nic wspólnego sztuczka, jak skakanie przez kij, ma swoje dydaktyczne znaczenie, albowiem przez nią najłatwiej nauczy się pies, że po wypełnieniu rozkazu dostaje nagrodę, którą trzyma się w lewej ręce, tak żeby ją widział, laskę trzyma się przed psem, najpierw całkiem nisko, tak by pod nią nie podszedł, a jak tylko przez nią przeskoczy, daje mu się nagrodę. Jednym z najważniejszych czynników jest b e z w z g l ę d n a k o n s e k w e n c j a w postępowaniu, nie można czegoś robić raz tak, a drugi raz inaczej, i jeżeli raz się wyda rozkaz, to musi on być b e z w a r u n k o w o wykonanym, choćby nas to dużo czasu i cierpliwości miało kosztować, a przytem unikać trzeba gniewu i podnoszenia głosu; im ciszej wydajemy psu rozkazy, tem lepiej, bo inaczej, gdy się przyzwyczai do głośnych rozkazów, w polu, gdy w skutek odległości lub wiatru, głos go słabo będzie dochodził, nie będzie posłusznym. Wogóle rozkazy muszą być wolno i wyraźnie wydawane.

A p o r t o w a n i a najłatwiej nauczyć psa w pierwszych miesiącach jego życia. W czasie tym t. j. trzy lub cztero miesięczny piesek, o ile jest łagodnie traktowany i zdrowy, jest zwykle wesoły i figlarny; wtenczas to rzucamy mu w pokoju jakiś przedmiot miękki, najlepiej woreczek ze śrutu, by się nim bawił, następnie wołamy go i delikatnie odbieramy mu go z pyszczka, dając w zamian kawałeczek chleba lub cukru. Gdy się to już kilka razy uda, kładziemy do woreczka ze śrutu parę kawałków chleba, tak żeby pies widział tę czynność i woreczek zawiązujemy sznurkiem. Gdy piesek, taki woreczek niedaleko rzucony weźmie w pyszczek, wołamy go i gdy przyniesie, w jego oczach woreczek rozwiązujemy i wyjmujemy z niego, kawałeczek chleba, by dać zaraz pieskowi do zjedzenia, w ten sposób rzucając coraz dalej, a później i w ogrodzie z początku tak, aby widział gdzie padnie, — a później w trawę lub krzaki, nauczymy psa „szukać zguby" i aportować ją w pełnym galopie, o ile za każdym razem dostanie w nagrodę kawałeczek chleba, wyjęty przy nim z woreczka. Gdy już to dobrze umie, obciążamy stopniowo, woreczek kamieniami, by się nauczył podawać większe ciężary np. zająca. Nigdy jednak nie należy zostawiać psu, poza lekcją tego woreczka do bawienia się, bo inaczej nauczy się zamiast przynieść i oddać, targać przedmiot do aportowania przeznaczony i zamiast przynieść, będzie się nim bawił.

Dalszą nauką jest w a r o w a n i e przy jedzeniu, czego jednak nie należy dłużej wymagać, niż przez pół minuty. Wogóle unikać trzeba, przez przeciąganie zbyt długo lekcji, przemęczenia lub znudzenia ucznia; gdy się widzi, że mniej chętnie pracuje, odłożyć lekcję na inny raz.

(Dok. nast.



DR. STANISŁAW KOŹMIAN REJCHER

Gawędy o własnościach zwierząt

Na jednej z wystaw krajowych byłem świadkiem charakterystycznego wydarzenia.

Pani H. wystawiła psa, o którym informowała Jury i ciekawych, że jest to „Krzyżowaniec Dobermanki z borsukiem".

Nie przypuszczam, by wystawczyni chciała zakpić sobie z komitetu wystawy, zgłaszając, rachitycznego, czystej krwi kundla, z uroczystem zapewnieniem, że jest to syn dobermanki po borsuku. Przypuszczenie moje opieram na tem, że pani wystawczyni bardzo poważnie broniła swego stanowiska wobec niedowiarków sędziów i przygodnych ciekawych, którzy zbiegli się z wszystkich pawilonów, by to dziwo oglądać.

Fakt powyższy jest dla mnie bardzo charakterystyczny, ze względu na wiadomości, jakie w naszem społeczeństwie istnieją co do pochodzenia, gatunków i własności zwierząt, tak domowych, jak i dzikich. Często słyszymy, jak ludzie rozprawiają u nas o kwestjach najróżnorodniejszych. Jadąc koleją, w restauracji, cukierni, no i na zebraniach, słyszymy rozmowy o poważnych sprawach i rzuca się wtedy w oczy, że każda z takich rozmów to stek utartych zdań i powiedzeń. Każdy z rozprawiających jest genjuszem. Szczególnie genjuszy takich mamy w dziedzinie łowieckiej. Myśliwy każdy, to lepszy znawca życia zwierząt, aniżeli sam Brehm. Brehma i „Łowca" nigdy nie czytał, ale za to jak on zna życie zwierząt, ptaków! Taki Brehm, Wodzicki to wobec niego zera. Tak! zera! A pomyśleć znów coby to za akademja była, gdyby on raz choć „Łowca" przeczytał. Któżby wtedy się z nim zmierzyć mógł. On napewno wie lepiej o wszystkich rzeczach łowieckich, aniżeli sam Mniszek lub Sztolcmann! A „Łowca" nie czyta, bo co może Jemu (piszę przez duże J) dać nowego Łowiec. On wszystko przecież lepiej wie. Więc „Łowca" nie czyta. Trudno! Cóż robić! Trzeba się i z tem pogodzić. żyję jednak nadzieją, że takich genjuszy u nas będzie z każdym dniem mniej i dlatego zdobyłem się na to, by ogłaszać gawędy o własnościach zwierząt. Nie przypuszczam, by stała się krzywda tym, którzy życie zwierząt nawet dobrze znają, jeżeli przeczytają moje ramoty. Może znajdą coś nieścisłego, więc podadzą swoje obserwacje i w ten sposób ożywi się trochę brać myśliwska.

Korzyść może być poważna, bo każdy chcąc mi zarzucić jakąś niedokładność, będzie musiał też trochę obserwować zwierzę, a o to mi właśnie głównie chodzi.

Świat zwierząt dzieli się na setki gatunków a każdy gatunek posiada swoje charakterystyczne własności.

Przypatrzmy się zwierzętom odznaczającym się fenomenalnym węchem. Zauważymy, że ten rodzaj zwierząt ma niedobry wzrok.

Odpowiedź, jakie zwierzęta posiadają najlepszy węch, wypadnie najlepiej, skoro wyszczególnimy ten gatunek, który ma dobry wzrok. Do tego gatunku należą:

1. Wszystkie ptaki.
2. Małpy.
3. Koty z małemi zaledwie wyjątkami.
4. Niektóre rodzaje chartów.
5. Wieloryby (według Brehma nie mają wcale nerwu węchowego).

Wszystkie inne zwierzęta należą, z małemi wyjątkami również, do gatunku węchowych.

Własności zwierząt węchowych są zasadniczo jednolite. Zwierzęta węchowe gorzej się orjentują, aniżeli wzrokowe, gdyż zużywają o wiele więcej czasu na rekognoskowanie terenu. Zasadniczymi przeciwnikami zwierząt węchowych są:

1. Niepomyślny wiatr.
2. Pogoda cicha, bez wiatru.
3. Mróz.
4. Woda.
5. Przedmioty przezroczyste np. szkło.

Natomiast obojętnymi są dla nich:

6. Ciemność.
7. Mgła.
8. Zamieć śnieżna.
9. Kurz.
10. Gęste lasy.

W wyszczególnieniu objąłem także mróz, gdyż wiadomo jest, że składniki wonne, które działają na węch, podczas mrozu kurczą się podobnie jak gazy. Podczas ciepła natomiast są gazy więcej ruchliwe i czynne. Podaję przykład: w lecie idąc ulicą zdaleka, poczujemy zapach sklepu masarskiego, natomiast w zimie nawet obok masarni przechodząc nie czujemy prawie nic.

Lisy podczas zimy często szczekają. Przyczyna według wszelkiego prawdopodobieństwa tkwi w tem, że nos lisi podczas silnych mrozów źle wietrzyć może i dlatego ostrzega, względnie wypłasza zwierzę głosem.

Woda dlatego bywa przeszkodą dla zwierzęcia węchowego, że skoro uciekając przed napastnikiem, zmuszone jest przepłynąć rzekę, wtedy jednocześnie i gubi drogę.

Wiatr jest rzeczą zbędną dla zwierząt wzrokowych, natomiast poważnym atutem dla węchowych. Pomyślny wiatr jest tem dla zwierząt węchowych, czem dla nas światło. Dlatego zwierzęta węchowe nigdy nie uciekają z wiatrem, tylko zawsze pod wiatr, pomimo, że biegnąć pod wiatr jest uciążliwiej, aniżeli z wiatrem. Tłumaczę to tem, że węchowiec pędząc pod wiatr, zwietrza co przed nim się znajduje, a pozbawiony byłby tej wiadomości, gdyby postąpił odwrotnie.

Ciemnota, mgła, kurz, gęsty las są to dla zwierząt węchowych zupełnie obojętne przeszkody.

Psy, konie, muły orjentują się w dzień tak samo dobrze jak i w nocy. I mgły nie stanowią dla nich przeszkody, wtedy gdy jastrzębie podczas mgły nie wyruszają na polowania. Psy z gór św. Bernarda podczas największych i najgroźniejszych zamieci śnieżnych wychodzą na poszukiwania za zabłądzonymi.

Koń arabski w pustynnych tumanach kurzu znajdzie

drogę do domu. Wiedzą o tej własności wszyscy kawalerzyści nasi.

Psy, lisy, hjeny odnajdują zwłoki zakopane głęboko w ziemi. Ta cecha psów dała powód do wnioskowania, że psy widzą duchy. Homer już przypisywał psom zdolność widzenia duchów. Książę Radziwiłł, Panie Kochanku, zawsze podróżował ze swą suką faworytką Neptą. Nepta w przeświadczeniu księcia warczeniem odpędzała duchy, które go nawiedzały.

Byka, tura, niedźwiedzia ujarzmiamy, przekłówając przez nozdrza kolczyki.

Zwierzęta węchowe są bardzo wrażliwe na zapach krwi swoich braci. Krowa boi się wejść do rzeźni, bo czuje tam krew bydła rogatego. Pies boi się dziadowskiego kija posmarowanego krwią psa.

(Dok. nast.



Korespondencje

Czernichów nad Wisłą, 16 czerwca 1930

Towarzystwo Myśliwskie „Czernichów" kończy w roku bieżącym 30 lat swej działalności. Obejmuje kompleks 18 gmin skomasowanych po obu brzegach górnej Wisły z obszarem ponad 21.000 morgów i liczy 15 członków. Wzorowa długoletnia gospodarka łowiecka, z zasilaniem terenów sprowadzaną zwierzyną, z ograniczeniem racjonalnem corocznie odstrzału stosownie do stanu zwierzyny, doprowadzić winna była do kwitnącego stanu łowiectwa. Jednak wojna i długotrwałe jej skutki a nadewszystko niedomagania naszej ustawy łowieckiej i tak dziś popularne, humanitarne względy dla przestępców i kłusowników, redukują do bardzo skromnych wyników wszystkie zamierzenia prawidłowej łowieckiej gospodarki.

W ubiegłym roku myśliwskim ubito na terenie towarzystwa zwierzyny łownej: 286 zajęcy, 1 rogacza, 38 bażantów, 273 kuropatw, 35 kaczek, 159 krzyków, 9 derkaczy. Szkodników ubito: 135 psów, 192 kotów, 34 łasice, 66 jastrzębi, 105 wron, 112 srok oraz zniszczono 7 gniazd drapieżników. — Wypłacone premje strażników zł. 1324. — Przyłapano i ukarano 18 kłusowników i wnykarzy.

Ta ostatnia pozycja nasuwa najsmutniejsze refleksje. Przyłapany in flagranti kłusownik otrzymuje od władzy administracyjnej 1—2 dni aresztu, zamienione na 5—10 zł. grzywny. — Wynagrodzenie strażnika, koszty terminów i świadków wynoszą przy każdej sprawie 50—60 zł. A więc w rezultacie „ukarany" przestępca śmieje się w kułak, i pracuje ochoczo i z powodzeniem dalej w swoim fachu. Nic dziwnego, że w tych warunkach zdarzyły się już wypadki tak popularnej dziś „kooperatywy", tj. współpracy strażnika z kłusownikiem, którzy podzielili się nagrodą za przyłapanie i doprowadzenie do ukarania kłusownika, wynoszącą u nas zł. 30.

Difficile est satyram non scribere!

To też z utęsknieniem czekamy na spodziewaną reformę naszego ustawodawstwa łowieckiego, od którego w wielu kierunkach lepszą była dawna ustawa galicyjska, oddająca sprawę kłusownictwa w ręce sądów. Oby tym razem generalny referent skorzystał z dyskusji, polemik i doświadczenia Związków i Towarzystw myśliwskich, a przedewszystkiem z bogatego archiwum Małopolskiego T-wa Łowieckiego. Wszak w czasach, gdy w b. Galicji sprawa ustawy łowieckiej przez szereg lat stanowiła wśród chłopstwa najpopularniejsze hasło agitacji wyborczej, Towarzystwo Małopolskie zebrało tak bogaty i różnorodny materjał do tej doniosłej dla polskiego łowiectwa ustawy, że spożytkowanie go przy kodyfikacji nowej ustawy dałoby nam było możność zbudowania wzorowego łowieckiego ustawodawstwa. Niestety „radosna twórczość" i „domowe wykształcenie" i tu święciło częste w Polsce trjumfy. Zmarnowano jedyną sposobność uregulowania bez tarć i sporów politycznych, prostem rozporządzeniem P. Prezydenta, tak ważnej i doniosłej dla łowiectwa polskiego sprawy.

Oby te smutne doświadczenia przyniosły nam naukę na przyszłość, jak należy i jak nie należy kodyfikować naszą ustawę łowiecką w przyszłości.

Wacław Anczyc

Pięćdziesięciolecie istnienia Towarzystwa Myśliwych w Stanisławowie

W dniu 15 czerwca b. r. święciło Towarzystwo Myśliwych w Stanisławowie obchód 50-lecia swego istnienia.

Uroczystości rozpoczęły się rano mszą św. w kościele Ave-Maria poczem odbyły się zawody strzeleckie na boisku „Sokoła" I.

Wyniki zawodów były doskonałe.

A) W strzelaniu z broni małokalibrowej do tarczy stałej na 50 m przy osiągalnych 50 punktach — uzyskał:

I miejsce, kapitan Józef Rożański 46 p. — II miejsce, podpułk. Wiktor Łapicki 43 p. — III miejsce, starszy przod. P. P. Wacław Bobrowski 42 p.

B) W strzelaniu z broni małokalibrowej do tarczy stałej na 75 m przy osiągalnych 50 punktach — uzyskał:

I miejsce, kapitan Józef Rożański 35 p. — II miejsce, podinsp. P. P. Jan Zakrzewski 30 p. — III miejsce, podpułk. Wiktor Łapicki 30 p.

C) W strzelaniu z dowolnej kulowej broni myśliwskiej do tarczy stałej na odległość 75 m przy osiągalnych 50 punktach — uzyskał:

I miejsce, Michał Krasnopolski 41 p. — II miejsce, Tadeusz Kwiatkowski 41 p. — III miejsce Bolesław Pałka 38 p.

D) Strzelanie z broni kulowej dowolnej do lisa ruchomego na 50 m, przy osiągalnych 25 punktach — uzyskał:

I miejsce Andrzej Jakubowicz 13 p. — II miejsce, Michał Krasnopolski 13 p. — III miejsce, kapitan Rawicz 9 p.

E) W strzelaniu do krążków — uzyskał:

I miejsce, Kazimierz Piórkowski, 10 krążków 10 strzałów — II. miejsce inż. Stanisław Borzyński, 10 kr. 13 strz. — III miejsce, Andrzej Jakubowicz, 10 kr. 15 strzałów.

Wieczorem w salach Kasyna polskiego, odbył się bankiet, na którym wiceprezes Towarzystwa WP. Inż. Wiktor Domański rozdał zawodnikom piękne nagrody, żetony i dyplomy.

Uroczystości zaszczycili swą obecnością JWPanowie Wicewojewoda Konczewicz jako reprezentant Rządu, pułkownik Jagielski jako reprezentant wojskowości, Henryk Prek jako reprezentant Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego, Juljusz Salwach prezes Towarzystwa św. Huberta w Stanisławowie i Towarzystwa Myśliwych w Kołomyji. Prezes miasta usprawiedliwił nieobecność koniecznością wyjazdu szeregu wybitnych obywateli naszego grodu na Zjazd miast w Warszawie.

Towarzystwo Myśliwych w Stanisławowie wydało drukiem pracę swego prezesa honorowego śp. Adama Goreckiego, pod tytułem „Pół wieku. Historja Towarzystwa Myśliwych w Stanisławowie", którą to książeczkę nabyć można za cenę 2 złotych, w Księgarni R. Jasielskiego w Stanisławowie.

Z Przemyskiego Klubu Łowieckiego

Przemyśl, w lipcu 1930

W ubiegłym sezonie 1929/30, urządzono 8 wspólnych polowań, na których ubito 270 zajęcy, 41 dzikich kaczek, 2 łasice, 3 psy, 4 koty, 1 rybitwę, 5 jastrzębi, 3 sowy, 9 wron i 6 srok. W porównaniu z ubiegłą zimą, mimo zeszłorocznych mrozów, stan zajęcy widocznie podniósł się. Klub dzierżawi 11 terenów. Są to następujące gminne pola: Batycze, Borszowice, Hermanowice, Hurko, Małkowice, Medyka, Nakło, Nehrybka, Orzechowce, Stubienko, Szechynie. Opolowano tylko 8 terenów na ośmiu zbiorowych polowaniach, trzy tereny pozostawiono nienaruszone. Kuropatw wogóle nie strzelano; ogółem uszło 159 zajęcy; wymknęły się też dwa lisy z kotła. W pojedynkę nie poluje się. Za tępienie szkodników zapłacono 17 zł. Na karmę dla zajęcy i kuropatw wydano 31 zł 75 gr. Budki dla kuropatw kosztowały 45 zł. Z powodu łagodnej zimy podkarmiano zwierzęta niewiele.

Józef Wł. Kobylański



Sprawy Towarzystwa

Sprawozdanie z posiedzenia Wydziału M. T. Ł. w dniu 16 lipca 1930 r.

Przewodniczy Prezes Juljusz hr. Bielski, obecni: wiceprezes A. Sander, członkowie Wydziału: inż. A. Ebenberger, Dr. A. Małaczyński, Dr. Fr. Piechowski, St. Pieńczykowski, zastępcy: M. Chrzanowski, St. Jaśkiewicz, St. Madeyski i gen. Fr. Meraviglia.

Nieobecność usprawiedliwili: C. Czarkowski - Golejewski, A. Mniszek, Dr. J. Rosinkiewicz i Dr. W. Ziembicki.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego, Prezes poświęcił wzmiankę pośmiertną ś. p. Juljanowi Ejsmondowi, podnosząc, że w Jego osobie ubył literaturze łowieckiej bard, obdarzony ogromnym talentem poetyckim i narratorskim. Słów mówcy wysłuchali obecni stojąco, oddając hołd przedwcześnie zgasłemu piewcy piękna polskich łowisk.

Termin Zjazdu Dorocznego ustalono na dnie 3 i 4 września, decydując, że wobec mających się odbyć Narodowych zawodów strzeleckich, M. T. Ł. zaniecha w tym roku urządzenia odrębnego strzelania, a weźmie udział w strzelaniu narodowem, mającem się odbyć w czasie od 30 sierpnia do 6 września. Program Zjazdu i inne szczegóły tej sprawy dotyczące, zamieszczamy na pierwszej stronie „Łowca".

W poczet członków przyjęci zostali: Aleksander Jadas w Złoczowie, Juljan hr. Starzeński w Dąbrówce, w powiecie brzozowskim, Albert hr. Sumiński w Podkamieniu, w powiecie brodzkim i Bolesław Wołoszynowski w Złoczowie.

Postanowiono zawiadomić członków M. T. Ł., co się niniejszem właśnie czyni, że Dr. H. Malsburg długoletni delegat Towarzystwa, proponuje wspólną wycieczkę członków M. T. Ł. do Białowieży. Po zgłoszeniu się odpowiedniej ilości chętnych, Wydział zwróci się do Dr. Malsburga z prośbą, by zechciał zająć się sprawami z taką wycieczką połączonemi, w czem mu Wydział w każdym możliwym względzie będzie pomocnym.

Komunikaty

V. Narodowe Zawody Strzeleckie

W bieżącym roku odbędą się we Lwowie V. Narodowe Zawody Strzeleckie, które trwać będą od 30. sierpnia do 6 września b. r. włącznie. Wszelkie pisma mogące mieć łączność z Zawodami, należy kierować do Sekretarjatu V. Narodowych Zawodów Strzeleckich, który mieści się we Lwowie, przy ul. Janowskiej 5. Tel. 26-04.

Wszelkich informacyj dotyczących V. Narodowych Zawodów Strzeleckich, oraz wyjaśnień w zakresie organizowania tychże, udziela Sekretarjat codziennie w godzinach od 9—14-tej, ponadto dodatkowo we wtorki i czwartki w godz. od 17 do 19-tej.

Komunikat z Oddziału M. T. Ł. w Krakowie.

Urząd Wojewódzki, rozporządzeniem L. AD. I/323/30 z dnia 30 maja 1930, wprowadził na całym obszarze powiatu krakowskiego — w miejsce rozszerzonego na rok 1930 czasu ochronnego dla kuropatw — z powrotem normalny ustawowy czas ochronny od 1 stycznia do 31 sierpnia i od 1 grudnia do 31 grudnia 1930 r.

Na ołtarz św. Huberta w dalszym ciągu złożyli: Juliusz hr. Borkowski zł 10·—, Broniewski zł 5·—.

Redaktor odpowiedzialny: Albert Mniszek — Nakładem Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego
Drukarnia Księgarni Polskiej Bernarda Połonieckiego, Lwów, ul. Chorążczyzny 27 — Telef. Nr. 85-16